

Pusty zeszyt leków

Dziesięcioletni gdynianin Kamil, radosny, żywy blondynek czule tuli małe kotki do policzka. Już nie musi obawiać się uczulenia.



– Kocica niedawno urodziła małe. Mieszkają w kartonie, pod wanną. Zawsze chciałem mieć własne zwierzątko, ale bałem się, że będziemy musieli je komuś oddać, bo byłem uczulony. Teraz już nie muszę się bać – Kamil uśmiecha się promiennie. Aż trudno uwierzyć, że ten zdrowy, pogodny chłopiec jeszcze niedawno był ciężko chory. Wszystko się zaczęło, kiedy Anna Kazor, mama Kamila, do karmienia piersią zaczęła też

włączać inne posiłki. – Przeszedł przybierać na wadze, kompletnie stracił apetyt i zaczął się zaziębiać. Lekarka doszła do wniosku, że przyczyną może być zespół złego wchłaniania. Przeszliśmy więc na dietę bezmleczną i bezglutenową – mówi Anna. Do dziś wspomina z niesmakiem potrawy przyrządzane na bezglutenowej mące, twarde gliniasty chleb i szare mleko sojowe o brzydkim zapachu. Całe dni spędzała w kuchni na gotowaniu dietetycznych potraw. Ponieważ Kamil nie mógł również jeść jajek kurzych, na targowiskach szukała jaj kaczyc, gęsich i przepiórczych.

Lekka poprawa i pogorszenie

Gdy Kamil skończył cztery lata lekarka uznała, że wyniki są dość dobre i zaleciła stopniowe wracanie do „normalnej” diety. Po jakimś czasie problemy powróciły ze zdwojoną siłą. Do niedowagi, braku apetytu doszły coraz częstsze i poważniejsze infekcje, apatia, moczenie nocne, bezsenność, lęki, tiki nerwowe, wymioty i duszności. – To był prawdziwy koszmar. Mimo że Kamil skończył siedem lat, trzeba było z nim spać i nieraz czuwać w nocy. Budził się zły potem, krzyczał z przerażenia, wymiotował i zaczynał się dusić. To zdarzało się prawie co noc

– wspomina Anna. Kamilek był pod stałą opieką psychiatry, laryngologa, alergologa, dermatologa, gastrologa i miał już skierowanie do immunologa oraz enterologa. Alergolog zlecił wykonanie testów skórnych, które wykazały, że chłopiec jest uczulony jeszcze na pyłki traw, żyta i niektórych drzew oraz sierść, a gastrolog zasugerował ponownie dietę.

Pomarańczowe linie

W styczniu 2001 r. Anna założyła specjalny zeszyt-kalendarz, aby zapisywać w nim objawy chorobowe Kamila, które alergolog zestawiał ze swoim kalendarzem pylei. W zeszycie pomarańczową linią zaznaczała lekarstwa antyhistaminowe, które Kamil zażywał na stałe: Zyrtec, Claritina, żółtą linią – wszelkie inne leki oraz krople do nosa Flixonase i Cromosol, a czerwoną – coraz częściej podawane antybiotyki. – Aż włosy się na głowie jeży, ile lekarstw zażywało jedno dziecko. Niestety, co chwilę dołączały się kolejne objawy – swędzenie oczu i kolejny lek, grzybica paznokci – następnie dwa, problemy z uchem – jeszcze jeden. Cały dzień mijał na dawkowaniu leków – opowiada Anna. Z powodu ciągłych katarów chłopiec całkowicie oślepnął na jedno ucho i częściowo na drugie. Zły stan zdrowotny i osłabienie spowodowały, że stał się apatyczny i nie miał ochoty bawić się z dziećmi. – Serce mi pękało, gdy patrzyłam na moje biedne, schorowane dziecko, bez energii i odwagi do życia. Nie wiedziałam, jak mu pomóc – wspomina Anna.

Poprawa z Alveo

Ponad dwa lata temu zdesperowana Anna postanowiła poszukać innych metod leczenia. Trafiała